Rok I. Lwów, czwartek 17. października 1907. Nr. 227.

1 cent — **GONIEC POLSKI** — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Nadawałem list rekomendowany na poczcie, a tam zaczepił mnie jakiś jowialny staruszek, i korzystając z postoju tak mówić zaczął:

— Co pan redaktor sądzi o tej Lidze obyczajności społecznej? Będzie z niej pociecha i praktyczny pożytek? Bo mnie się widzi, że zbyt wiwatowano podczas jej urodzin, a to niedobrze. Aż śmiech zbiera, że u nas nic stworzyć niemożna bez wielkiego wiecowania, bez strasznej debaty i sprawozdań dziennikarskich, no i bez awantur. Przecie tę Ligę można było po cichu stworzyć i rozpocząć w kilkanaście osób energiczną akcyę. Wie pan, ja byłem w jednem małem niemieckiem miasteczku, gdzie także zapanowały bardzo kiepskie stosunki. Studenci byli zdemoralizowani, kapłanki wolnej miłości chodziły w dzień po pryncypalnych ulicach, podlotki z domów obywatelskich romansowały po ogrodach i t. d. Spostrzegło to paru dbałych o miasto obywateli, zeszli się na poufną naradę i w parę dni później profesorzy wzięli za łeb uczniów tak, że żaden hultaj w szkole się nie ostał, dyrektor policyi zrobił straszny porządek z prostytucyą i z nożownikami, a szkoły żeńskie poufnym okólnikiem uwiadomiły rodziców, aby o ile możności nie pozwoliły swym córkom bez towarzystwa wychodzić z domu. O tem wszystkiem żadna gazeta ani słowem niewspomniała, nie odbył się żaden hałaśliwy wiec, że jednak u osób w tym kierunku działających było wiele dobrej woli i energii, a już najwięcej zmysłu praktycznego, więc niebawem w mieście zapanował porządek.

U nas przeciwnie. Zabraliśmy się do sanacyi z wielkim krzykiem, z wielką pompą, a z przebiegu tego wiecu widzę, że niezrodziła się tam ani jedna praktyczna myśl. Ma się zupełnie wrażenie, że kilku ludziom chodzi o to, aby zebrać sobie forum, przed jakiem mogliby się wygadać i nadać sobie pozory sprężystych i o *bonum publicum* ciągle dbałych działaczy.

Przecie to, co się tam gadało, to same komunały, a co było realnego, to wszystko znane i uznane dawno myśli. Naprzykład od tylu lat gada się o zamykaniu szynków w niedzielę. W Anglii i w Australii pół tyle nie gadano na ten temat, a szynki dawno już w niedzielę pozamykane. U nas jeszcze dziesięć lat będzie mowa o tem, a jeszcze po dwudziestu latach szynki będą otwarte.

Ja — widzi pan — niemam dlatego zaufania do tak nazwanej u nas akcyi społecznej. Grunt jest mało gadać, a dużo robić. U nas zaś dzieje się przeciwnie.

U nas i na świecie.

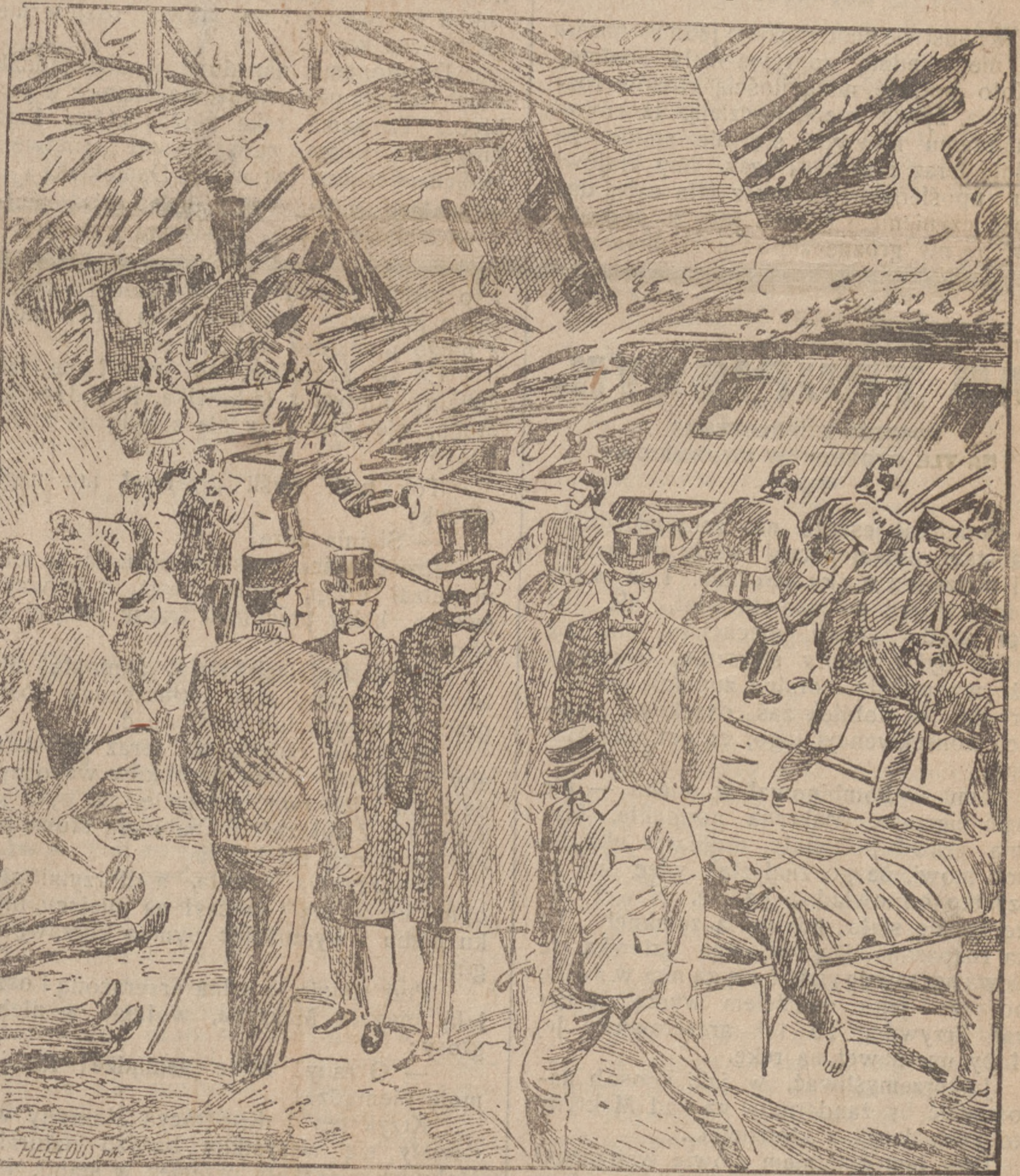
Dziś zbiera się na nowo

austryacka Rada państwa.

Najważniejszą sprawą, jaka na porządku dziennym stanie, jest

ugoda z Węgrami.

Katastrofa kolejowa pod Budapesztem.



Pomyślne załatwienie tej ugody jest rzeczą dla monarchii bardzo pożądaną wobec rozmaitych zakusów Prus, jak również dla wewnętrznego rozwoju państwa. To też i w interesie narodu polskiego leży ugoda węgierska i posłowie polscy w parlamencie ze wszystkich sił popierać ją muszą.

Poza tem czas już, aby austryacki parlament stał się istotnie parlamentem, a nie był tylko trybuną dla rozmaitych krzykaczy, którzy po barkach ciemnych mas wydostali się na tę trybunę, by mydlić oczy ludziom napuszonemi mowami i — brać dyety. Ogromna ilość spraw czeka od lat kilkunastu załatwienia. Czas teraz załatwić te niecierpiące zwłoki ustawodawcze gospodarczo-społeczne sprawy, czas zreformować ustawodawstwo wogóle w myśl postępu cywilizacyi.

Do tego jednak potrzeba zwarcia się sił parlamentarnych, potrzeba jednomyślności, dążącej ku dobru ogólnemu ludów państwa.

My Polacy, bardzo wiele mamy do żądania od ustawodawstwa austryackiego, a otrzymamy tyle, ile nasi posłowie wywalczyć będą mogli. Będą zaś mogli o tyle więcej wywalczyć, o ile będą silniejsi liczebnie. Niestety, zły duch powiał po naszym kraju podczas ostatnich wyborów. Z urn wyszło wielu posłów, którzy dziś nie uznają solidarności narodowej posłów polskich, i dla celów partyjnych gotowi stanąć wpoprzek usiłowaniom Koła Polskiego. Mamy tu na myśli obałamuconych przez złego ducha ludu, Stapińskiego —

ludowców.

W państwie austryackiem jednak naród nasz niepoślednią odgrywa rolę i mimo, że Koło polskie małą ilością głosów rozporządza, żywić trzeba nadzieję, iż krajowi naszemu krzywda się nie stanie, że właśnie teraz przyszedł czas, aby krajowi temu, upośledzonemu przez lata całe, dać zadośćuczynienie. Na nic intrygi socyalistów, na nic groźne zapowiedzi hajdamaków galicyjskich, którzy grożą obstrukcyą parlamentarną. Rząd postara się niezawodnie sam o wytworzenie zwartej siły przeciw

hajdamackim, syonistycznym i socyalistycznym zakusom,

a obowiązkiem Koła polskiego jest rząd ze wszystkich sił w tej kwestyi poprzeć.

Socyaliści w Królestwie przedzierżgnęli się już

w zawodowych bandytów.

Mimo obostrzeń stanu wojennego wykonują oni napady, rozsyłają setki listów domagających się pieniędzy pod grozą śmierci nietylko od kapitalistów i fabrykantów, ale i od lekarzy, inżynierów itp. ludzi pracy. W ślad za bandyckimi napadami idą coraz liczniejsze aresztowania w Warszawie i Łodzi, a o zniesieniu stanu wojennego na razie i mowy niema. Tak więc obecne strasznie przygnębiające nasz naród stosunki w Królestwie przedłużają socyaliści, którzy uwzięli się biedny kraj zniszczyć zupełnie.

Maszyna hakaty

trwa w wiecznym ruchu i niema dnia, w którymby na narodzie polskim nie dokonała gwałtu żelazna ręka pruska! Telegramy donoszą, że w ciągu najbliższych dni rozpocznie się proces przeciw p. Kościelskiemu z powodu rzekomego zlotu Sokołów w parku w Miłosławiu. Wiadomo, że izba karna gnieźnieńska dowiodła, iż to był zwykły festyn, a nie zlot i uwolniła Kościelskiego. Obecnie Kamergericht zniósł ten wyrok i na nowo rozpocznie się proces karny.

Dręczonemu narodowi dodaje jednak otuchy ciągłe niepowodzenie Niemiec w polityce. Ta sama ręka Boża, której buta krzyżacka urąga, zawisła nad państwem Hohenzollernów, jak miecz Damoklesa

w postaci wojny, która lada dzień może wybuchnąć między Niemcami a Anglią.

Na dobitek, państwo Wilhelma niema pieniędzy i niema kredytu, bo Francya, zmierzając do bliższych stosunków z Anglią i Rosyą, niechce pożyczać Niemcom, na ich zaborcze cele, na polakożercze subwencye i afrykańskie ekspedycye. Tak więc gotowe się sprawdzić przysłowie: że „bez Boga, nie przejdziesz proga“. Dziś potęga niemiecka, wyzywająca swą butą świat cały,

stoi nad przepaścią bankructwa.

Komunikat Koła Polskiego o pracach w Izbie poselskiej.

(III.) Specyalne wnioski przedłożył poseł Czaykowski o zapomogę dla mieszkańców powiatu przemyskiego (25-go czerwca 1907). Ks. Lubomirski i p. Kozłowski w sprawie wylewu Mleczki, udzielenia zapomóg nadbrzeżnym dotkniętym powodzią mieszkańcom i przeprowadzenia regulacyi Mleczki od Urzejowic do Jodłówki, poseł Męski w przedmiocie zapomóg dla powiatu jasielskiego (27-go czerwca 1907), poseł Biały w sprawie zapomóg dla pogorzelców Błażowy i Brzozowa i ułatwienia odbudowania spalonej części miasta przez bezprocentową pożyczkę (26-go czerwca 1907), ks. Męski w sprawie zapomogi dla Dębowca z powodu zniszczenia sadów przez gąsienice, (27 czerwca 1907), ks. Lubomirski w sprawie zapomogi dla dotkniętych gradem mieszkańców powiatu łańcuckiego (28-go czerwca 1907), poseł Gold w przedmiocie zapomogi dla powiatu złoczowskiego 4-go lipca 1907), p. Szponder w sprawie zapomogi dla powiatu chrzanowskiego (4-go lipca 1907), p. ks. Londzin w sprawie zapomogi dla gminy Kisielan na Śląsku (9-go lipca 1907), p. Kozłowski w sprawie zapomogi dla pogorzelców w Załuczu w powiecie cieszanowskim 9-go lipca

---

ST. POŻAROWSKI. 18

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Popatrzał jeszcze na zaczerwieniony łuną staw, potem nabrał wody do baniaka i poszedł z nią ku karczmie. Tam wodę do rezerwoaru do sikawki wlał, ale już drugi raz do stawu niechciało mu się wracać. Był z natury strasznie leniwy, a także wzruszenia moralne zupełnie go wyczerpały. Na dobitek zaś oczekiwał dalszych konsekwencyi tego, co uczyniła Makryna.

Jemu — kombinował w duchu — nic grozić niemoże. Makryna podpaliła, Makryna prawdopodobnie pugilares ukradła (choć mówi, że go znalazła), więc ona za wszystko odpowiadać będzie. Nawet dobrze by się stało, gdyby ją zamknęli. To taka rozpasana i gwałtowna dziewka, że gotowa naprawdę puścić się za nim w świat, albo przed jego odejściem wyrządzić mu jakąś krzywdę. To też aresztowanie jej byłoby mu nawet na rękę.

Jął przemyśliwać, w jaki sposób naprowadzić by żandarmów na ślad Makryny jako podpalaczki i złodziejki...

Przy tem ostatniem słowie wstrząsnął się nagle i tknęło go złe przeczucie. A ty nie złodziej? i to nie rafinowany złodziej? zapytał siebie samego. Makryna okradła jakiegoś podróżnego, a ty okradł Makrynę! Co będzie, gdy to się wyda?...

A wydać się może łatwo. Makrynę przyaresztują, głupia dziewka przyzna się do wszystkiego, wskaże gdzie pugilares ukryty, a tu dopiero w pugilaresie niema pieniędzy! Toż w dalszym ciągu Makryna i to powie, że on jeden wiedział tylko, gdzie pugilares schowała, on jeden mógł z niego pieniądze wyjąć.

Co za szczęście, że wpadł na taki świetny pomysł z tą butelką. Posądzać go mogą, ale pieniędzy nie znajdą na żaden sposób.

Tok tych myśli przerwał mu nagle okrzyk:

— Stajnia gore!

Rzeczywiście po słomianym dachu stajni pełzał długi, ognisty wąż, z dziwnym sykiem, który przeplatał trzask palącej się słomy.

Ogień na dach stajni zaniosła albo iskra z karczmy, albo zapuszczony został przez nieuwagę lub złośliwość.

Wszystko rzuciło się teraz ku stajni, aby ją ratować. Kilku parobków wskoczyło na dach i jęli rwać poszycie, ale było już zapóźno. Zmorszała i zbutwiała słoma paliła się gorzej od hubki.

Nieupłynęła minuta, a olbrzymi słup ognia kręcił się i tańczył na miejscu, biegł ku niebu i wyrzucając dymną kurzawę do góry.

Pod stajnią, z miną przerażoną i oszalałą biegała Makryna, wołając w niebogłosy:

— O rany! Moje pieniądze! Ratujcie moje pieniądze!

Krzyk ten i desperacya Makryny wydawały się wszystkim bardzo naturalne. Makryna mieszkała przecież w stajni, więc przypuszczano, że ma tam schowane jakieś oszczędności.

Jeden z parobków wpadł do stajni i począł z niej wyrzucać różne rzeczy, będące Makryny własnością, a więc jej kuferek, spódnice rozwieszone na ścianie, i t. p.

— Makryna! masz twoje rzeczy! szukaj pieniędzy! — rozległy się wołania.

Ale dziewka stała, jakby się w słup soli zamieniła i przerażonymi oczyma spoglądała na płonący dach.

Niebawem cała stajnia zamieniła się w jedno piekło ognia. Straszny kwik świń, zamkniętych w chlewie, napełniał powietrze i mięszał się z krzykami gaszących ogień. Krowy i konie przedtem jeszcze wyprowadzono na podwórze. Berischowa i jej dzieci, na widok płonącego dobytku, podnieśli straszny lament.

Wszyscy odstąpili od karczmy i otoczyli stajnię, która groźny i wspanialszy przedstawiała teraz widok. W tłumie stał i Jaśko i zacierał ręce z uciechy.

I miał powód do tej radości. Ta okoliczność, że razem ze stajnią palił się i portfel skradziony przez Makrynę, zacierał wszelkie ślady tej kradzieży, jakiej znów on się na Makrynie dopuścił. Gdy Makrynę złapią i ona się do wszystkiego przyzna, to sprawa stanie tak, że razem z portfelem spaliła się i cała jego zawartość.

To też z prawdziwą uciechą patrzał na dach stajni, coraz chciwiej przez płomienie pożerany. Niekiedy zaś z obawą spoglądał w to miejsce, gdzie portfel w poszyciu był ukryty. Bał się, aby niewyleciał on stamtąd i bodaj opalonymi resztkami swoimi nie świadczył przeciw niemu. Daremną jednak była ta obawa. Dach w tem miejscu zapadł się niebawem, a rozsypana na sklepieniu słoma z nową gwałtownością poczęła się palić. W tem ogniu z potfelu ani ślad niemógł pozostać.

Pożar trwał do samego rana. Gaszono go już niedbale tylko, bo niebyło co ratować, a wobec spokojnego powietrza niezagrażał on sąsiednim, dość odlegle położonym budynkom.

(C. d. n.).

1907), poseł Fidler w sprawie zapomogi dla Sanoka i Posady Olchowskiej (11-go lipca 1907), p. Czaykowski w przedmiocie zapomóg dla mieszkańców powiatu przemyskiego (16-go lipca 1907), poseł Fidler w sprawie szkód w powiecie krośnieńskim, liskim i sanockim (16-go lipca 1907), posłowie Głąbiński i Buzek w sprawie zapomóg dla mieszkańców powiatów samborskiego i rudeńskiego (18-go lipca 1907, poseł Zamorski w sprawie pogorzelców w Zbarażu (19-go lipca 1907), poseł Fidler w przedmiocie zapomóg dla mieszkańców powiatu krośnieńskiego, liskiego i sanockiego (20. lipca 1907), poseł Szajer w przedmiocie zapomóg dla mieszkańców powiatu rzeszowskiego (28. lipca 1907), p. Stohandel w sprawie zapomóg dla mieszkańców powiatu chrzanowskiego (24-go lipca 1907), p. Maślanka w sprawie zapomóg dla powiatu lwowskiego i gródeckiego (24-go lipca 1907).

Koło polskie żądało w interpelacyi wiceprezesa Głąbińskiego z 27-go czerwca 1907 założenia zakładu dla badania środków żywności we Lwowie.

Prezes Koła p. Abrahamowicz w interpelacyi z dnia 27. lipca 1907, uzasadnił potrzebę prawodawczego uregulowania wychodźctwa i większej ochrony dla emigrantów za granicą; w odpowiedzi na rzeczoną interpelacyę przyrzekł rząd 23. lipca 1907, że wniesie ustawę zwróconą przeciwko wyzyskiwaniu wychodźców.

W ocenieniu naglącej potrzeby większego nakładu państwowego na drogi, która tem silniej daje się czuć w sytuacyi nową, ustawą drogową stworzonej, przypominało Koło polskie Rządowi dawniej uczynione obietnice stopniowego podwyższania kwoty na budowę dróg w Galicyi przeznaczonej. Rząd zgodził się też na podwyższenie tej pozycyi budżetu o 205.199 koron, tak, że podwyższenia na budowę dróg i na budownictwo wodne razem wynoszą 562.913 koron.

W interpelacyi posła Golda z 5-go lipca 1907 zapytywało Koło polskie o regulacyę i rozszerzenie drogi państwowej w Złoczowie, a w interpelacyi posła barona Battaglii z dnia 27-go czerwca 1907, o zmianę mostów drewnianych na drogach państwowych na mosty z trwałego materyału.

We wniosku wiceprezesa p. Głąbińskiego, ks. Prałata Pastora i posła Stohandla i w przemówieniu wiceprezesa Głąbińskiego z 17-go lipca 1907, żądało Koło polskie jak najrychlejszego zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, a w przemówieniu p. Kozłowskiego zniżenia wysokich nadzwyczajnych wydatków na wojsko.

Do spraw wojskowych odnosi się również wniosek J. E. pana Abrahamowicza z 27-go czerwca 1907, który żąda 1) odpowiadającej duchowi nowoczesnego prawodawstwa reformy wojskowej ustawy karnej i postępowania karnego, 2) bezpośredniego nabywania produktów rolnictwa dla wojska od producentów z tej strony Monarchii w stosunku do kwoty, równie jak rozszerzenia zakupna odręcznego; 3) kontroli Ministerstwa rolnictwa nad dostawami wojskowemi; 4) powołania ankiety w celu ustanowienia komisyi dla notowania i ustanowienia cen ziemiopłodów wojsku sprzedawanych; 5) dowodu austryackiej proweniencyi przy zakupnie ziemiopłodów i remont oraz zapewnienia pierwszeństwa producentom przed pośrednikami handlowymi; 6) ustanowienia komisyi w celu superarbitrium przy zakupnie remont; 7) ograniczenia hurtownego zakupna słomy, siana i drzewa w wielkich ilościach i rozpisywanie sprzedaży w drobnych ilościach; 8) ustanawiania ceny w kupnie odręcznem w porozumieniu z Towarzystwami gospodarskiemi i Izbami handlowemi; 9) zawierania dłuższych umów z drobnymi przemysłowcami podwyższenie do 50% udziału drobnego przemysłu w dostawach obuwia, butów, sukni, sznurów, wyrobów siodlarskich; 10) decentralizacyi dostaw i ustanowienia przy każdym korpusie komisyi odbiorczych; 11) udzielania urlopów podczas żniw synom rolników; 12) uwzględnienia klimatycznych i rolniczych stosunków przy wyborze terminu manewrów; 13) wynagrodzenia kosztów podróży rezerwistom; 14) udzielania zasiłków rodzicom ubogich rezerwistów; 15) zaopatrywania w odzież żołnierzy powracających do domu z wojska po ukończeniu służby, albo też puszczających jadących na urlop; 16) rewizyi § 34. ustawy z dnia 11-go kwietnia 1889, i przyznawania uwolnień od wojska także i temu synowi niezdolnego do pracy ojca albo owdowiałej matki, którego wszyscy bracia wyemigrowali. Żądanie w tym wniosku zawarte poparli wiceprezes Głąbiński w przemówieniu z 17-go lipca 1907, i p. Kozłowski dnia 9-go lipca i dnia 20-go lipca 1907.

Izba poselska uchwaliła też dnia 9-go lipca 1907, rezolucyę wzywającą Rząd do udzielenia urlopów podczas żniw a Rząd przyrzekł w okręgu lwowskiej komendy korpusu uczynić w tym kierunku doświadczenia i w miarę rezultatu rozszerzyć udzielanie urlopów podczas żniw.

Prezes Abrahamowicz poruszył w interpelacyi z dnia 27-go czerwca 1907, sprawę zniesienia rewersów demolacyjnych ograniczających prawo własności w rejonach fortecznych, pp. Kozłowski i wiceprezes ks. Prałat Pastor wystąpili przeciwko oddawaniu liwerunków na podwody pośrednikom, wskazując na to, że podwyższenie wynagrodzenia przeprowadziło Koło w celu przysporzenia przezto sprawiedliwszego wynagrodzenia ludności włościańskiej.

W interpelacyi posła księdza Rzeszódki wyknęło Koło polskie odbycie manewrów artyleryi w powiecie nowotarskiem w czasie naglących polnych robót i wykazało potrzebę sprawiedliwszego wynagrodzenia szkód przez wojskowość podczas manewrów zrządzonych. (C. d. n.)

Sekretarz: *Zamorski.* Prezes: *Abrahamowicz.*

Drożyzna opału.

Rząd austryacki, jak o tem przy sposobności debaty sejmowej pisaliśmy, posiada w Galicyi pół miliona morgów lasu, należących do dóbr koronnych polskich królów. Lasami tymi zarządza obecnie rząd w ten sposób, że sprzedaje do wyrębu całe obszary pruskim lub wiedeńskim spekulantom drzewnym i bierze za wywożone drzewo do Prus i Austryi miliony — a ludność w kraju cierpi na niedostatek opału i pada ofiarą wyzysku niesumiennych handlarzy królików drzewnych i drobnych spekulantów.

Na tegorocznej sesyi sejmowej postawili wnioski posłowie: Cieński, Merunowicz i Kleski, aby rząd oddał te lasy w zarząd krajowi. Rząd jednak, jak wiemy, nie wiele sobie robi z uchwał sejmowych, zwłaszcza, kiedy chodzi o pieniądze, i zapewne i to domaganie się Sejmu pozostanie bez odpowiedzi.

Otóż wskazanem jest obecnie, ażeby ludność naszego kraju jak jeden mąż rzuciła się do poparcia żądania Sejmu. — Niech miliony petycyi zasypią parlament wiedeński, niech tysiące uchwał na zgromadzeniach stowarzyszeń — wiecach publicznych i t. p. będą dowodem, że stała się nam krzywda, że krzywdę tę rząd wynagrodzić musi!

A równocześnie kładziemy na sercu tę sprawę Kołu polskiemu, niech kołacze, niech żąda, co się krajowi należy, a wytrwale, bo tego się domaga usilnie dobro kraju!

W afganistańskim raju.

Habib Ullah, emir Afganistanu, rezydujący w Kabul, gra zapamiętale w piłkę nożną i w krokiet, najmilej jednak oddaje się kucharstwu.

Rozmaici dworscy urzędnicy, chcąc nie chcąc, muszą pakować w siebie najrozmaitsze emirowego wymysłu potrawy, po których przez kilka dni czują obrzydzenie do wszelkiego jadła i trunku. Naturalnie wobec emira muszą ją chwalić i porównywać z boskim nektarem, którym raczą się ich niegodne żołądki. Również lubi się obecny emir zabawiać w „fiakra“. Wsadza swoich dworaków do karety, sam siada na kozioł i... przy najbliższej sposobności, pędząc co koń wyskoczy, wywraca swych pasażerów do fosy. Ogromnie lubi również „czarodziejską latarnię“. Całemi godzinami wpatruje się w obrazy, jakie magiczna latarnia wyświetla mu na ścianie, a specyalni „latarniarze-mechanicy“ starają się o to tylko, by jego wysokości jak najwięcej nowych motywów świetlanych dostarczyć.

Emir Habib różni się ogromnie od swego ojca Abdur Rhamana, który był nadzwyczaj srogim i odznaczał się pewnością usposobienia. Habib jest żywym i lubi ogromnie wesołe towarzystwo, a przedewszystkiem wesołe kokietki. Pod tym względem przeszedł on króla Salamona, który miał tylko... 300 żon. Habib ma ich daleko więcej, ale jest na tyle przezornym, że teściowym każe ucinać głowy, aby, jak mówi, „nie mąciły mu używania spokojnego żywota“. I wskutek tego nie ma naturalnie żadnych „zajść familijnych“. Mimo jednak tej jego wesołej natury znajdują się w jego posiadłościach pewne urządzenia, które... przypominają co najmniej europejską Rosyę.

Znane jest na przykład wszystkim Afganistańczykom pewne *locum*, które nosi nazwę „Bala blazar“.

Jest to sobie miłe mieszkanko na 20 stóp pod ziemią, dla rozmaitości zalane gnijącą wodą, do którego wsadza afganistańska policya każdego liberała, czy to kieszonkowego czy politycznego, który wogóle coś „przeskrobał“. Więzień taki pozostaje tam do śmierci, to znaczy do chwili, w której obrzydziwszy sobie ten marny żywot, albo się truje, lub też wiesza.

Jako „dyetę“ otrzymują więźniowie raz na tydzień bochenek afganistańskiego chleba, twardy jak młyński kamień.

Największą zbrodnią w Afganistanie jest obraza indyjskiego majestatu. Za obrazę emira idzie się bez pardonu do afganistańskiej furdygarni, czyli do „Bala Hazar“.

Emir Habib jest zamiłowanym mecha-

nikiem. W mieście Kabul stworzył on olbrzymie warsztaty mechaniczne, w których pod dozorem angielskich inżynierów pracuje tysiące robotników. Cóż, kiedy z braku węgla praca tam jest nadzwyczaj utrudniona, a przytem wrodzone lenistwo tamtejszych mieszkańców przeszkadza bardzo intenzywnej pracy. Inżynier Martin przedstawia Afganistańczyków jako naród ciężki i zmysłowy. Najsłodszem zajęciem dla Afganistyńczyka jest... zemsta.

Krzywdy swojej Afganistańczyk nie daruje, a zemsty dokona z takiem wyrafinowaniem i precyzyą, jak tylko pozwala na to gorąca i namiętno-skryta natura tych dzieci słońca.

Jednym z najpopularniejszych aktów zemsty w Afganistanie jest lekkie odłączenie głowy z karku swej ofiary, a potem chirurgiczna operacya, podlegająca na wyłupieniu oczu i odcięciu języka, które to smakołyki mściciel połyka tak, jak naprzykład my połykamy ostrygi.

Zato Afganistańczycy posiadają dwie zalety, których im możemy zazdrościć, a to... dochowanie zawartej przyjaźni i miłość dzieci. Na Afganistańczyku, jeźli zawarłeś z nim przyjaźń, możesz polegać, choćbyś pofałszował jego podpisy na wekslu. On uśmiechnie się tylko i... zapłaci, a tobie jedno słowo: „A drygst", (et, głupstwo). Afganistańczyk, obdarzony licznem potomstwem, zupełnie jest zdany na łaskę i niełaskę swych dzieci. Mogą mu siadać na kolanach, wieszać się na szyję, zakładać nóżki na głowę, a bardzo rzadko zdarza się, by dobry ojczulek, zbyt zniecierpliwiony, utrącił któremu główkę. Zwykle z ogromnem pobłażaniem znosi te wszystkie karesy od wnucząt księżyca.

Literat

(Z cyklu: „Moja kamienica").

Bóg jeden wie to, ile trudów kosztowało mię to, nim zdołałem zastać w domu najważniejszą osobistość z grona lokatorów mojej kamienicy, literata. Złośliwi sąsiedzi mawiali, że łatwiej byłoby dostać się na audyencyę do cesarza, prędzej doczekać się na swą kolej w Kasie Dyrekcyi skarbu, niż widzieć się oko w oko z tą niezmiernie szacowną „nadczłowieczą" personą. A jednak... udało mi się.

Z uciechy wielkiej ofiarowałem 5 koron na biednych uczniów.

Literat, gardzący marnościami tego świata, mieszka bardzo skromnie na II. piętrze w oficynach. Zajmuje jeden jedyny pokoik, przerobiony prawdopodobnie z kuchni. Ale mieszkanie urządzone z komfortem i wygodami. Łóżko zrobione z czterech patyków, zbitych na krzyż, a na nich rozciągnięte płótno. Za poduszki służą znoszone ubrania, za nakrycie peleryna. Opodal łóżka otwarte drzwi do gabineciku z klozetem. Na pace, wywróconej dnem do góry, mieści się plik gazet, tuzin brudnych kołnierzy, świeca, osadzona w ziemniaku, szklanka z herbaty, paczka tytoniu, tutki i kupa listów oraz fotografii różnych kobiet.

Literat leży w łóżku. Koszula na nim strzępiasta, bez guzików, włosy zmierzwione, oczy podbite.

— Daruj pan, mam ważny interes...

— He, he, zapewne interwiew w sprawie mojej sztuki. Jeszcze nie zacząłem jej pisać...

— Dzienniki pisały, że pan ukończyłeś...

— Gwiżdżę na dzienniki, mój panie. Nie masz pan przy sobie parę ziarnek kawy, a może kawałek cytryny?

— Nie noszę takich rzeczy przy sobie...

— Gwiżdżę na pana, jeśli pan takich rzeczy nie nosisz i radbym wiedzieć, czego pan chcesz.

— Tak sobie. Pan taki znany, ceniony...

— Gwiżdżę na wszystkich cenionych ludzi, mój panie. Patrzcie, co za śmiałość!

— Pan się raczy nie gniewać. Słyszałem, że pan żyjesz w przyjaźni z Sienkiewiczem. Radbym coś wiedzieć, o jego najnowszej powieści.

— Panie! Ja gwiżdżę na Sienkiewicza, rozumiesz pan?

— Przepraszam, ale Sienkiewicz dziś sławny na cały świat... Czytająca publiczność...

— Panie, panie, ja gwiżdżę na czytającą publiczność. Macie go! Publiczność? Jeszcze raz na nią gwiżdżę... Pan słyszał, że wydałem własnym nakładem tom poezyi p. t. „Bałwany" i wie pan co? Czytająca publiczność kupiła tylko 5 egzemplarzy! He, he, potrafię ja się odpłacić. Pan wie, że wszystkie redakcye przyjmują moje recenzye; będę hepał, Sienkiewicz, nie Sienkiewicz, Rydel nie Rydel, niech ich szlag trafi ze złości. Tak, mój panie. Zhepię, zjeżdżę na piasek, na mąkę i pana też...

— Ależ panie, ja nic jeszcze nie wydałem, ja jestem tylko reporterem...

— Gwiżdżę na pańskie reporterstwo i... i... przepraszam pana... może pan będzie łaskaw pożyczyć mi koronę do jutra?

— Właśnie chciałem prosić redaktora o zaliczkę.

— Idź pan do dyabła, nie przeszkadzaj mi pan. Właśnie obmyśliwałem szkielet epokowego dramatu i pan włazisz, jak natrętny handełes. A propos, może pan kupi najnowszy tom poezyi Konopnickiej. Dostałem do recenzyi, lecz nie głupim czytać bzdurstwa.

— Żałuję mocno, ale... mam już...

Na te słowa spazm go chwycił. Byłby się rzucił na mnie jak tygrys ze złości, ale nie mógł, czy niechciał wstać. Odwrócił tylko do ściany wykrzywioną chorobliwie twarz, dając mi do zrozumienia, że audyencya skończona. *n. r.*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Gawła Op., — gr.-kat. Dyonysia.

We czwartek rzym.-kat. Łucyny,— gr.-kat. Jerofteja.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę po raz 1-szy „Maryna", sztuka w 4-ech aktak Macieja Szukiewicza, z udziałem pp. Siemaszkowej (rola tytułowa), Połęckiej, Rotter, Rybickiej, Adwentowicza, Chmielińskiego, Jaworskiego, Szoberta, Wysockiego, Walewskiego, Kwiatkiewicza, Klimontowicza i Rasińskiego. Reżyseruje pan Wostrowski.

We czwartek po raz 49-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z p. Schupp.

W piątek po raz 2-gi „Maryna", sztuka w 4-ch aktach Macieja Szukiewicza.

Z teatru.

Dziś we środę premiera nadzwyczaj zajmującej sztuki Macieja Szukiewicza „Maryna", z p. Siemaszkową w tytułowej roli. Wielce oryginalną postać starego Budygi odtworzy p. Chmieliński.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 6-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Uroczysty wieczorek ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki, urządzony staraniem polskiego Tow. gimn. „Sokół IV." odbył się dnia 13. b. m. w sali gimn. szkoły im. św. Antoniego wobec licznie zebranej publiczności. Wieczór wypełniły piękne produkcye wokalno - deklamacyjne.

Teatr wesoły z Warszawy A. Zawadzkiego i M. Jacobi-Zawadzkiej, który w ciągu ostatnich kilku tygodni odwiedził znaczniejsze miasta naszego kraju z szeregiem przedstawień, ciesząc się wszędzie wyjątkowem powodzeniem, — przybywa do Lwowa z jednem przedstawieniem, zapowiedzianem na niedzielę dnia 27-go b. m. do sali „Sokoła-Macierzy" przy ul. Zimorowicza. Na program złożą się burleski i transformacye, grane bez suflera, ze scenaryuszy teatrów intymnych w Paryżu, Medyolanie i Monachium, o treści niezwykle zajmującej, a okraszone obficie wykwintnym humorem. Dla Lwowa stanowią tego rodzaju przedstawienia zupełną nowość.

Samobójstwo. W zaroślach parku stryjskiego od strony ulicy Pułaskiego znaleziono zwłoki mężczyzny, wiszące na drzewie. Zwłoki odstawiono do obdukcyi, a policya wdrożyła dochodzenia celem stwierdzenia, kto jest samobójcą.

Czyn szatański. Na starym grobie cmentarza Stryjskiego dopuścili się złodzieje świętokradzkiej profanacyi krzyża i grobu. Ślady wskazują, że chcieli wykopać z ziemi ogromny krzyż dębowy, stojący tam już dwadzieścia lat, ponieważ jednak krzyż mocno był wkopany, więc w szatańskiej złości podpalili go. Krzyż spłonął do połowy.

Nożownik i rabuś. W czasie wypłaty tygodniowej dla robotników miejskich przy ul. Balonowej, kiedy robotnik Jan Łyczak targował fartuch, przystąpił do niego jakiś rzezimieszek i wyrwał mu z rąk pugilares z całotygodniowym zarobkiem, a drugi błysnął mu przed oczyma nożem, grożąc, że jeśli będzie krzyczał, przebije go. Następnie obaj zbiegli.

Czyja własność? W sklepie jubilera Bardacha chciały sprzedać wczoraj Marya Gąsiorowska i Anna Szwarc złotą broszkę z brylancikami i szafirem. Bardach podejrzywając, że to nie ich własność, kazał je aresztować. Na policyi zeznały, że znalazły ją na ulicy Granicznej.

„Postęp", dotychczasowy tygodnik krakowski, redagowany w duchu narodowym, zmienił się na półdziennik, t. j. pismo, wychodzące we wtorek, czwartek i sobotę. Przy rozszerzeniu pisma nie zaszła żadna dalsza zmiana w wydawnictwie.

Zamarstynowska zabawa. U dozorczyni domu przy ulicy Murarskiej l. 3 mieszkają lwowskie batiary, hałasujący po nocach, śpiewający różne sprośne kuplety i tańczący Rachciach-ciach! lub kankana, jak ulica długa. Nikt na tej ulicy nie może spać, bo ta hołota chce się bawić. Ulica Murarska nie jest pod tym względem wyjątkiem we Lwowie. Niechby tak żandarmerya przeszła się w no-

cy po ulicach Zamarstynowa, a zobaczyłaby taką zabawę prawie na każdej drugiej ulicy.

Tajemnicze zniknięcie kobiety. Anna Zopoth, żona Wilhelma Zopotha, z którym nie żyje, przyjechała z Buczacza do Lwowa. We Lwowie odwiedziła jednego ze swych znajomych, gdzie miała zobaczyć się z córką, przybyłą z Sanoka. Po pożegnaniu się z tym znajomym, wszelki ślad o niej zaginął.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Franciszka Ksawerego Szczerbickiego złożyli na cele dobroczynne:

Na bursę dla synów i sierot urzędników prywatnych: Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych 100 koron. Wydział powiatowy tarnowski tego Towarzystwa 20 koron. Krzysztof Koeppel 20 koron.

Na fundacyę stypendyjną imienia zmarłego: Galic. Towarzystwo łowieckie 25 kor., Dyr. Maryan Małaczyński 50 kor., Dr. Władysław Gorecki 30 kor., Dr. Władysławowie Sołowijowie 50 koron.

Konkurs. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych ogłasza niniejszem ponownie konkurs na stypendyum w kwocie dwustu (200) koron z fundacyi im. Andrzeja hrabiego Potockiego, płatne w półrocznych ratach z góry począwszy od I. półrocza roku szkolnego 1907/8.

Za duszę Kościuszki odbyło się wczoraj w kościele OO. Bernardynów uroczyste nabożeństwo żałobne. Przybyły delegacye towarzystw i cechów ze sztandarami. Kościół wypełniła po brzegi publiczność, nawet w przedsionku było pełno. W nabożeństwie wzięła też udział młodzież, uwolniona na dwie godziny od nauki. Mszę św. celebrował ks. biskup Bandurski, który też wygłosił bardzo podniosłe, wzruszające do łez kazanie, po którem odśpiewano pieśni religijno-patryotyczne.

Bójka. Ulicą Chorążczyzny szło kilku pijaków. Podczas rozmowy wszczęli kłótnię o kochankę. Epilogiem tej kłótni było ciężkie pobicie Franciszka Barańskiego, któremu musiała stacya ratunkowa zaopatrzyć cztery rany na głowie drugiego stopnia.

Napadu szału dostał Wiktor Kazimierz Woiński, sprawca zamachu morderczego na swego brata w hotelu Krakowskim. Z oddziału chirurgicznego musiano go przenieść na oddział obserwacyjny. Obaj bracia niebawem opuszczą szpital, tylko, że Tadeusz pojedzie do domu, a Wiktor do więzienia lub na Kulparków.

P. Ignacy Menkes, asystent budownictwa, zamieszkały przy ulicy Jachowicza l. 6, prosi nas o zaznaczenie, że nie jest identyczny z tym Ignacym Menkesem, który w procesie Liebli ha contra Wurmom odegrał tak smutną rolę.

Od siebie dodajemy, że ów Ignacy Menkes, o którym pisaliśmy, jest antywarzem na ul. Batorego i choruje przytem na dziennikarza, stając się plagą każdej redakcyi, do której uda mu się wcisnąć. A właściwie pod płaszczykiem dziennikarstwa uprawia on tylko tego rodzaju brudne interesy i szantaże jak ta cała afera z Wurmami.

Inauguracya roku szkolnego na politechnice odbyła się wczoraj. Po nabożeństwie w kościele św. Maryi Magdaleny zebrali się dostojnicy, zaproszeni goście i młodzież z profesorami w auli politechniki. Przybyli też księża arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, marszałek hr. Badeni, wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, rektor uniwersytetu dr. Dembiński i wielu innych. Przemówił rektor Sypniewski, zaznaczając, że w obecności dostojników i gości widzi dowód, iż społeczeństwo żywo interesuje się rozwojem szkoły, następnie złożył sprawozdanie za rok ubiegły. Uroczystość zakończył odczyt prof. Podlewskiego: „O ciałach promieni twórczych“.

Zbyt często odwiedza stacyę ratunkową Julia Janiszewska, hyclowa, a to z winy swego męża, który bije ją jak prawdziwy hycel. Wczoraj po raz piąty zadał jej cztery rany na głowie. Przed dwoma miesiącami wspominaliśmy o pobiciu jej przez męża mieszkającego z kochanką, ale dotychczas mąż z uporem prawdziwie hyclowskim nie zaprzestał napaści na żonę.

Najbliższe postoje Wystawy ruchomej Ligi pomocy przemysłowej, odbędzie się: w Dolinie 18. i 19. b. m. (wiec 19. b. m.), w Kałuszu 20. i 22. b. m. (wiec 20. b. m.), Nadwórnej 23. i 24. b. m. (wiec 24. b. m.)

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe. W miesiącu wrześniu r. b. wzywane było towarzystwo do pomocy w 482 wypadkach, z tego 366 razy w dzień, a 116 w nocy. Lekarze towarzystwa opatrzyli 12 złamań kości, 11 zwichnień, 46 stłuczeń, 247 ran dartych, ciętych, kłutych i t. d. i 19 oparzeń, interweniowali w 94 wypadkach nagłych zasłabnięć, w 6 wypadkach samobójstwa i przy 6 porodach. Po udzieleniu pierwszej pomocy, odwieziono 43 chorych do szpitala i klinik, zaś 4 do mieszkania. Ogółem w miesiącu wrześniu udzielono pomocy 268 mężczyznom, 110 kobietom i 100 dzieciom do 15 lat. Od początku roku 1907, udzieliło pogotowie towarzystwa pomocy w 4950 wypadkach, zaś od założenia towarzystwa (w styczniu 1893 roku) opatrzono 49.243 chorych. Służbę nieustanną pełniło we wrześniu 9 lekarzy, 3 służących sanitarnych i 1 woźnica. Towarzystwo rozporządza 3 wozami i jedną parą koni.

Kradzież w kościele. W cerkwi św. Jura wyciągnęła Katarzyna Bokowska, Anastazyi Kutnej z kieszeni chusteczkę z pieniądzmi, zaco—została aresztowaną.

P. Markus Löwenhar aresztowany za wrzekomy udział w napadzie na kancelaryę kapitulną, został uwolniony i śledztwo przeciw niemu zastanowiono, ponieważ pokazało się, że posądzenie to padło na niego zupełnie niewinnie.

Przewodnik Oświatowy, organ Towarzystwa Szkoły Ludowej, zeszyt X. za miesiąc październik br. wyszedł z druku i zawiera bardzo cenne artykuły.

Nasz reporter pisze:

Na wiecu Ligi obyczajności społecznej przemawiała także pani dr. Perlmutter. Ja jej nieznam. Ja znam tylko babcię Perlmutter, którą pokazuje Fiszer. Ale zdaje się, że to będzie ta sama.

Pani Perlmutter uczepiła się *Gońca* i nazwała go na wiecu niemoralnem pismem. Ja się niedziwię, że dla niej *Goniec* jest niemoralnym. Ona pewnie lubuje się w takiej lekturze, jak „Romans Dominikanina“ albo w zgwałceniach. Ano, głodnemu chleb na myśli.

Ta pani Perlmutter pisze się zawsze dr. Perlmutter. Może ona jest akuszerką? Ale w takim razie poco jej mięszać się do *Gońca?* Przecie my jesteśmy „ten Goniec“, a nie „ta Goniec“.

I niechby się jeszcze do nas mięszała, gdyby była młoda i ładna. Tymczasem ktoby chciał świerszcze z komina wystraszyć, to nią sadze wymiatać powinien. I nie pech to, że taka akurat protektorka do *Gońca* się przypiątała?

Ja się też chciałem doktoryzować, ale teraz dam spokój. Bo i mnie, jak tej doktorowej Perlmutter, mógłby się od zbytku mądrości rozum pomięszać.

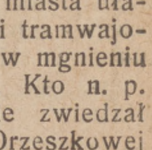
A może ta pani Perlmutter otrzymała od którego z uniwersytetu doktorat *honoris causa?* — Bo to bywają zazwyczaj najgłupsze doktoraty. Zapewne uniwersytet Jerozolimski tak ją ubrał.

Jednem słowem: biedna kubita!

Wstrętne łapidusze. Socyaliści zwołali na ubiegłą niedzielę wiec terminatorów, a więc chłopaków 10—14-letnich. Wiec odbył się w lokalu „Wola“ przy ul. Kopernika 17. Rozumie się, że malców uczono tam przedewszystkiem hańbować, a potem namawiano do składek na cele partyjne. Hańbowanie odbywało się z wielkim zapałem, ale składki poszły pod psem. Bo i skąd... To też w bramie lokalu — jak donosi nam jeden z czytelników — upominał czerwony instruktor młodych wiecowników, aby na najbliższe zgromadzenie przyszli koniecznie z pieniądzmi, bo dziś bez pieniędzy nic się nieda zrobić na świecie. Niby pod tym względem nawet my przyznajemy socyalistom słuszność.

Rozwój miasta. Wzmagająca się ustawicznie drożyzna pomieszkań we Lwowie powoduje naturalny zresztą w innych miastach objaw, że mieszkańcy szukają pomieszczenia w odleglejszych przedmieściach. Wylew ludności poza centrum miasta ułatwia obecnie rozszerzenie linii tramwajowych, wskutek czego prawie w mgnieniu oka powstają nowe dzielnice. Kto n. p. w zeszłym roku o tym czasie zwiedzał okolice ulicy Sadownickiej, Orzeszkowej i 29-go Listopada, ten byłby obecnie zdumiony widokiem nowopowstałych tam domów i will, oraz zmianami w ukształtowaniu tych ulic przez ich częściowe uregulowanie i zaprowadzenie oświetlenia gazowego.

Łatwość komunikacyi z centrum miasta — dwie sekcye i 15 minut drogi tramwajem, oraz przystępniejsze ceny pomieszkań umożliwiają osiedlanie się w tej nader zdrowej i słonecznej dzielnicy osobom, nie związanym stale interesami ze środkiem miasta i dają sposobność do urzeczywist-



nienia ogólnego dążenia, do połączenia wygód miasta z korzyściami pobytu na wiejskiem powietrzu. Bliskość targowicy na placu Unii Brzeskiej, obecnie zaś założenie sklepu korzennego u zbiegu ulic Gipsowej i Orzeszkowej, pozwala mieszkańcom zaopatrywać się w artykuły spożywcze na miejscu. Byłoby tylko w interesie dalszego rozwoju tej części miasta do życzenia, aby zarząd miasta przyspieszył pertraktacye z wojskowością co do zniesienia rejonu ogniowego, który jeszcze jedynie stoi na przeszkodzie dalszemu rozwojowi tego przedmieścia.

Z KRAJU.

Stada wilków na Bukowinie. Jak donoszą z Dorna-Watry (miejscowość kąpielowa) zjawiły się w okolicy stada wilków w niezwykłej o tej porze liczbie. Wilki napełniają przerażeniem właścicieli bydła i czynią dokoła znaczne szkody. Przed kilkoma dniami wymordowały wilki w lesie pod Dorną prawie trzysta owiec. Starszy leśniczy dóbr kameralnych p. Alfred Bilecki zebrał szczątki owczego mięsa, zatruł je i rozrzucił po całym lesie. Na drugi dzień, t. j. 7-go b. m. znaleziono 30 nieżywych wilków, a spodziewają się, że w niedalekiej odległości od lasu taką samą ilość odnajdą. P. Bilecki chcąc wytępić szkodników, rozrzuca zatrute mięso w dalszym ciągu.

Echa napadu na pociąg. Skutkiem znanego, a śmiałego napadu na pociąg kurjerski, zdążający do Podwołoczysk, skarb kolejowy rosyjski poniósł straty następujące: W kasie spaliło się 8194 rub. 40 kop., Bagażu spaliło się 42 pudów na sumę 4000 rub. Następnie spaliła się korespondencya zwykła i rekomendowana, za którą kolej również będzie musiała zapłacić. Ogólne straty wynoszą z górą 12 tysięcy rubli, a z wartością dwóch spalonych wagonów około 40.000 rubli.

ZE ŚWIATA.

Katastrofa kolejowa pod Budapesztem, o jakiej donosiliśmy w telegramach zeszłego tygodnia spowodowaną została oberwaniem się skały, która spadła na tor kolejowy, czego wskutek ciemności niezauważył maszynista i wpadł z pociągiem na skałę. Efekt tego karambolu był straszny. Kilka wagonów zostało tak doszczętnie zdruzgotanych, że na ziemi leżała sama miazga drzewna. Parę trupów i mnóstwo rannych dopełniało tego obrazu.

Tysiącletni jubileusz. Uniwersytet w Kairze obchodzi 1000-letni jubileusz swego istnienia. Jestto największy uniwersytet ze wszystkich akademii mahometańskich. W czasie gdy w Europie dopiero zaczęto myśleć o systemie uniwersyteckim, uniwersytet kairski już był w pełni swego rozwoju. Mieści się on w największym gmachu miejskim, w najstarszym meczecie „El-Azhar.“

Liczba uczącej się młodzieży dochodzi do 8 tysięcy. Koszta utrzymania uniwersytetu pokrywa miasto i różne fundacye. Młodzież uczy się siedząc na matach pokrytych trzcinowemi wyściółkami, krótko mówiąc — na podłodze. Tak samo tylko nieco wyżej siedzą i profesorowie. Z nauk wykładane są: religia, prawo, retoryka, logika, koran i gramatyka, a również nieco z medycyny.

Kłótnia Szwecyi z Norwegią. Dzienniki szwedzkie domagają się, aby rząd poczynił już odpowiednie przygotowania na wypadek wojny z Norwegią. Szwedzi niezadowoleni są z polityki norweskiej, dążącej do zajęcia na półwyspie skandynawskim roli dominującej i sądzą, że wysuwanie się naprzód Norwegii uwłacza honorowi Szwecyi. Z tego powodu ma rząd szwedzki poczynić kroki odpowiednie, aby w danym razie z bronią w ręku zmusić Norwegów do ustępstw. Prasa norweska upatruje w projekcie zbrojeń szwedzkich naruszenie traktatu karlsztadzkiego i domaga się, aby rząd norweski przedsięwziął natychmiast odpowiednie środki ostrożności. Równocześnie podjęła Norwegia usiłowania, aby ją uznano za państwo neutralne. W tym celu bawi w Londynie poseł norweski. Król angielski jest projektowi przychylny.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Choroba Cesarza.

Ubiegły poniedziałek był wogóle lepszy.

Wprawdzie ataki kaszlu nie ustały, jednakże monarcha nie miał żadnej gorączki. Objawy kataralne nie wykazały żadnych zmian.

Cesarz o zwykłej porze, bo o 5-tej rano, zasiadł do biurka i załatwiał bieżące sprawy.

Z prywatnej strony donoszą nam jednak, że niestety nie można powiedzieć, ażeby od soboty nastąpiło polepszenie w stanie zdrowia cesarza, raczej stwierdzić należałoby, że

zapalenie się zwiększyło

wskutek czego usposobienie cesarza bardzo ucierpiało. Także wygląd monarchy nie jest zadowalniający, cerę ma bladą, brak zwykłej elastyczności w ruchach.

Cesarz czuje się znużony,

a znużenie to ma swój powód w braku apetytu. Znużenie to jest bardzo niepokojącem dla lekarzy, czynią oni, co mogą, by siły cesarza wzmocnić, tudzież skłaniają Go, by nie kładł się do łóżka, bo uważają leczenie w tym wieku i przy takiej chorobie

jako bardzo niebezpieczne.

Choroba nie byłaby się tak rozwinęła gdyby cesarz stosował się był do zarządzeń lekarzy.

Sądząc, że to jest zwykły katar, lekceważył te zarządzenia.

Zrozumiałą powinno być rzeczą dla wszystkich, że lekarze przygotowują się na wszelkie ewentualności i dlatego nie powinno nikogo dziwić, że w Schönbrunie są przygotowane balony z tlenem.

Idzie o to, ażeby gdy pogoda się zmieni, i gdy nie można będzie otwierać okien, otoczenie cesarza napełnić świeżem powietrzem.

O przesileniu choroby niema mowy jeszcze — choroba ciągle rozwija się normalnie — lecz przesilenie może nastąpić w najbliższych dopiero dniach.

Dzień wtorkowy był niezmieniony. Temperatura była cokolwiek wyższa ponad 38° C. Katar niezmieniony, cesarz od czasu do czasu pije kieliszek szampana.

Reichpost donosi, iż cesarz chory jest na zapalenie płuc.

W Pradze stoi przygotowany pociąg, aby w razie potrzeby przewieść bezwłocznie członków rodziny cesarskiej do Wiednia.

TELEGRAMY.

Rezygnacya wiceprezydenta. — Mięso potaniało!

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta Krakowa odczytano rezygnacyę I. wiceprezydenta miasta p. Michała Chylińskiego z godności, motywowaną tem, że w ostatnim czasie zasady polityczne, na których podstawie zostało wybrane prezydyum uległy zmianie. (Gdzieby to z naszych który zrobił?).

Prezydent dr. Leo przedstawił z kolei stan sprawy wielkiego Krakowa wobec postanowienia Wydziału krajowego, a następnie zawiadomił, że wobec obniżenia się cen bydła na targowicy miejskiej, udało mu się uzyskać od rzeźników zniżenie cen mięsa o 4 do 8 halerzy na kilogramie pierwszej jakości, a o 16 do 24 halerzy na kilogramie mięsa drugiej jakości.

Sejmowa reforma wyborcza.

Wiedeń. „Polnische Correspondenz“ dowiaduje się, że rokowania pomiędzy przywódcami polskich stronnictw, co do ostatecznego ułożenia poszczególnych postanowień przyszłej reformy wyborczej w Sejmie galicyjskim, będą dalej prowadzone podczas sesyi Rady państwa. Ponieważ co do głównych zasad uzyskano porozumienie, przeto należy się spodziewać, że uda się reformę gładko przeprowadzić.

Czerwony obrazek.

Warszawa. Do sklepu kolonialnego Hipszera przy ulicy Gnojnej weszło trzech ludzi i rzuciwszy właścicielowi pytanie: „Co będzie z aresztowanymi subiektami?“ nie czekając odpowiedzi dali do Hibszera kilka strzałów rewolwerowych, które na szczęście chybiły. Napastnicy wybiegli następnie na ulicę i poczęli uciekać, a za nimi podążył tłum ścigających z okrzykiem „łapajcie bandytów“.

Przechodzący robotnik Szmul Gesundheit usiłował zatrzymać jednego, lecz ten dał doń strzał, przeszywając mu pierś na wylot. Ostatecznie publiczność pochwyciła bandytę, podczas gdy drugiego napastnika ujęli żandarmi na ulicy Ciepłej. Jeden z napastników 18-letni Hersz Lubenfeld przyznał się, że strzelał do Hibszera, drugi, który zastrzelił Gesundheita, nie chce wyjawić nazwiska swego. Trzeci uciekł.

Wybuch prochowni.

Nowy Jork. W fabryce prochu w Fontane w stanie Indiana nastąpił wybuch, przyczem 30 osób zginęło, a około 100 zostało zranionych. W okręgu 35 mil domy i przewody telefoniczne są uszkodzone. Detonacyę słychać było w odległości 87 mil.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

KUPNO

10.000 drzewek owocowych mają do zbycia szkółki Braci Drobnerów. Lwów, Sichowska 8. (69)

360 morgów za 15.000 złr. Połonina w powiecie nadwórniańskim, wyśmienite pastwiska, młody lasek świerkowy, domek myśliwski, polowanie dzierżawi rząd, sprzedaje metal, Lwów, ul. Dąbrowskiego l. 2. (77)

MLECZARNIA dobrze prosperująca z powodu stosunków familijnych do sprzedania. Wiadomość Dom Ogrodniczy, ulica Akademicka l. 6. (82)

Cukiernia w dużym mieście prowincyonalnem, doskonale prosperująca, ośmnaście lat w jednych rękach, do sprzedania. — Wiadomość Lwów, plac Dąbrowskiego l. 7, II. piętro. Prowincya, markę na odpowiedź. (81)

LOKALE

Kadecka l. 8. (trzeci dom za remizą tramwajową) do wynajęcia: 3, 4, 5, 6 pokoi. Komfort, centralne ogrzewanie. Światło elektryczne. Położenie śliczne i zdrowe. Blizko śródmieścia. Wiadomość na miejscu. (68)

Przy ulicy Snopkowskiej 5 i 5a, są słoneczne pomieszkania składające się z 3 pokoi, kuchni, łazienki, przedpokoju i innymi przynależytościami od 15. października lub 1. listopada tanio do wynajęcia. — Bliższa wiadomość na miejscu. (71)

Mieszkania 3, 4, 5, 6, 7, 8-pokojowe i apartamenty kawalerskie z komfortem do wynajęcia. Ulica Turecka 4. (54)

Do wynajęcia stajnia na 3 konie i wozownia. Ulica Krzyżowa 36. Zgłosić się do Wnego Pana Dra Srokowskiego, Sienkiewicza 3. 1862

Ziemiałkowskiego 4, 5 pokoi, kuchnia, łazienka etc. 1893

Listopada 11, 4 i 3 pokoi, kuchnia etc. 1892

2 pokoje frontowe z kuchnią. — Pokój duży frontowy z kuchnią. Ulica Zimorowicza l. 20. 1903

3 i 4 pokoje słoneczne ze spiżarką i łazienką zaraz do wynajęcia. Ulica Orzeszkowej l. 11.

POSADY

Osoba inteligentna mająca dobre początki krawieczyzny poszukuje celem dalszej praktyki miejsca w większej pracowni sukień damskich. Zgłoszenia pod „Krawczyni“ do Admin. Gońca. 1883

Kolportera dzielnego poszukuje księgarnia Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie. 1890

Poszukuję zaraz chłopca do praktyki. Cukiernia Piotrowskiego, ulica Grodecka 52. 1898

Poszukuję inteligentną pannę lub wdowę w średnim wieku, której się ofiaruje mieszkanie i światło za zajęcie się domem. — Wiadomość ul. Słoneczna 15, droguerya p. Lehera. 1887

Uczeń V-tej gimnaz. poszukuje lekcyę. Ulica Żulińskiego l. 5, parter 2. 1899

Chłopcy do nauki zostaną przyjęci za wynagrodzeniem, do Zakładu cynkograficznego M. Hegedüsa, ul. Kopernika l. 8. 1900

Sumienny urzędnik objąłby administracyę kamienicy, wyłącznie za pomieszkanie. Łaskawe zgłoszenia Poste-restante, główna poczta. „Sumienny“ 1897

Gospodarz i 4 formale katolicy, poszukują służby od Nowego Roku w Galicyi. Zgłoszenia pod „Emigranci na Śląsku“ do Adm. „Gońca“. 1902

ROZMAITE

Baczność amatorzy! Bez konkurencyi! — We Lwowie! **Złote rybki,** akwarya i przybory M. Jankowski, plac Bernardyński l. 2. — Magazyny wieńców pogrzebowych, świeżych i metalowych — bukietów ślubnych i okolicznościowych. 1612

J. POPIEL ulica Czarnieckiego l. 4, Lwów. Przyjmuje wszelkie roboty wyciskane na tokarniach elektrycznych, jak: kulę reflektory, lichtarze kościelne, rądle, ramki owalne itd. z miedzi, cynku, blachy, mosiądzu, aluminium i alpaki. Zamówienia wykonuje szybko i tanio. 1772

Wybornych cukrów deserowych funt 80, karmelków 40 centów poleca fabryka Troczyńskiego, Lwów ulica Fredry 1844

Karol Gärtler pierwsza krajowa pracownia zabawek i wszelkich wyrobów z blachy. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, po przystępnych cenach. Ulica Dominikańska l. 2. (34)

Biedny chłopak zgubił kamizelkę granatową niosąc do próby z placu Bernardyńskiego na ulicę Słodową. Znalazca zechce zwrócić p. Kurzowi, plac Bernardyński 3. 1894

Ślubne i balowe suknie podług najnowszej mody, po bajecznie nizkich cenach tylko w pierwszorzędnej wypożyczalni **Cecylii Silberstein** **Kotlarska l. 3, I. p.** (79)

Nowa pralnia francuska przeniesiona z ulicy Kopernika na ulicę Szajnochy. (78)

Handel Julii Januszewskiej ulica Hetmańska l. 6. Poleca świeży transport marmolad owocowych po cenach konkurencyjnych. (73)

Przez c. k. Rząd konc.
Biuro informacyjne dla spraw wojskowych — i wojskowa — szkoła przygotowawcza emeryt. podpułkownika **Karola N. Nahlika** Lwów, ul. Piekarska 37.

MAKS PAUKER fryzyer, specyalista w goleniu Lwów, plac Akademicki 4.

Tylko 450 koron
Kompletne sypialnie z lustrami i marmurami orzechowe, dębowe, mahoniowe i palisandrowe. Ogromny wybór mebli salonowych, jadalń, pokoi męzkich, mebli giętych i luksusowych, sofy, otomany, fotele zwykłe i rozkładane. Łóżka mosiężne i żelazne, łóżeczka dziecinne, materace sprężynowe i druciane. Największy wybór dywanów, chodników, portyer, firanek, stor, kap, pledów, koców, kołder, materaców, poduszek itp. — Prosimy przed zakupnem gdziekolwiekbądź łaskawie zobaczyć przedtem nasze składy i porównać ceny. Przy większych zamówieniach możliwie najdogodniejsze spłaty bez podwyższania cen. — Własna pracownia tapicerska, stolarska i pościelowa.
Polecają
Józef Schuster i Kazimierz Toczyski
Lwów, ul. 3. Maja 5.
1594

TANIO nabyć można w nowo otworzonem **DOROTEUM** we Lwowie przy ul. Szajnochy (róg Sykstuskiej) następujące oddane przez Szanowne Państwo przedmioty: kilka jadalń i sypialń, 2 kanarki, 2 konie, kilka wózków i powozów, 15 dywanów perskich, 2 biurka amerykańskie, kilka kufrów, 7 pianin i pianofoli, kilka wózków i wanien, stoły, krzesła i garnitur salonowy, portyery, chodniki, firanki, broń, szable, zegary ścienne i zegarki kieszonkowe, obrazy i stare monety, kompletne urządzenie dla modniarki, blacharza i cukierni, lampy stojące i wiszące, łóżka, sofy i otomany, kilka kredensów, garniszów i szaf do biblioteki, starożytne książki 10 domów, 8 wielkich majątków, 4 konie, kilka domów i willi na prowincyi, 4 maszyny do szycia, uprząż na konie, 3 siodła męskie i 2 damskie, ozdoby złote i srebrne, klejnoty, bielizna dla pań, pomiędzy tą i małą wyprawa składająca się: z koszul damskich, kaftaników i innych drobiazgów, 6 sztuk płótna, rogi, trofey i torby myśliwskie, dywany, dywaniki, damskie suknie jedwabne, futra, serwisy, meble z drzewa i żelaza, porcelany, 2 sypialnie mahoniowe, 1 motocykl „Puch“ o sile 3½ HP, kilka garniturów salonowych, rozmaite antyki, kilka wieprzów, kilka krów. — Nasze „Doroteum“ kupuje i sprzedaje i pośredniczy we wszystkiem. Wiadomość dla prowincyi udziela się za nadesłaniem marki 20 gr. Należymy do pierwszych domów towarowych w Monarchii, mamy wielkie hale okazyjne dla mebli, własne stajnie, własne hale na przechowywanie mebli, fortepianów, wozów i wszelkich urządzeń domowych.
1304 Zarząd „Doroteum“ we Lwowie.

FORTEPIANOMISTRZ F. KUBESSA, Rynek 17, poleca swój najtańszy skład fortepianów. (39)

KAPELUSZE twarde i miękkie
Czapki, Kalosze, Parasole, poleca bardzo tanio



A. PRZYLIBSKI Lwów, plac Halicki l. 3.

Proszę żądać wszędzie
FARBKĘ do BIELIZNY Guźkowskiego z Orłem.
Jedyna fabryka w kraju **Adam Guźkowski i Ska** we Lwowie. (38)

Łóżka uniwersalne z materacem na sprężynach, — z rośliny morskiej (a nie z heblówek, jak gdzieindziej) po złr. 18.50, 20, 22, 25. Łóżka dla służby po złr. 7, 7.50, 8.50, 12, 15 i t. d.

Artur Bartosz Główny magazyn Porcelany, szkła, Srebra „Christofle“; komisowy skład mebli żelaznych, pokojowych i szpitalnych.
Lwów, pl. Maryacki 7, (róg ul. Kopernika). 1810

Przybory — do krawieczyzny — podszewki, watelinę, taśmy, guziki fantazyjne, aksamity, koronki, poleca — NAJTANIEJ —
Ferdynand Güttler ulica Halicka 20. (51)

Skład płócien Korczyńskich i bielizny gotowej Lwów — Halicka 16, poleca:
Tegoroczny wyrób płócien i web — oraz obrusy, serwety, ręczniki, chustki, ścierki, dymy, drelichy, perkale batysty, sienniki, kołdry, materace, poduszki. Bieliznę damską i męską w wielkim wyborze. Kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200. 1650

Józef Haberman specyalista **strzyżenia włosów** Lwów, ul. św. Mikołaja l.

INSTYTUT naukowy i pensyonat dla uczniów szkół średnich, Grona stowarzyszonych nauczycieli we Lwowie, ul. Asnyka 8, parter przyjmuje na naukę uczniów publicznych, przygotowuje prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów. Dla zamieszkujących urządzony z komfortem **Pensyonat** i prowadzony wzorowo. Łazienki, elektryczne światło, pierwszorzędne urządzenie. (62)

100 kor. kosztują następujące 4 losy:

1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski tytoniowy
1 węgierski Joszív

4 losy razem za 100 kor. w ratach po 4 kor. Pierwsza rata ze stemplami itd. 7 koron, dalsze po 4 kor. Czeki pocztowe bezpłatnie. Grupa ta ma rocznie 9 ciągnień. Każdy z losów ma wygr. po 100, 70, 50, 20.000 i t. d. i każdy wylosowany być musi.
Zaraz po złożeniu I raty zpn. ma się wyłączne prawo gry na te losy.
„GAZETA HANDLOWA“ wychodzi naszym nakładem 2 razy miesięcznie.
SCHÜTZ i CHAJES Dom bankowy i kantor wymiany, Lwów pl. Maryacki 7.

ZAŁOŻONY 1782. NAJSTARSZY ZAKŁAD PRZEMYSŁOWY W KRAJU CES. KRÓL. UPRZYWILEJOWANA
Rafinerya Spirytusu, Fabryka najprzedniejszych likierów, prawdziwych polskich wódek, rozolisów i rumu
J. A. BACZEWSKI
C. I K. DOSTAWCA NADWORNY WE LWOWIE.
Nalewki na najlepszych owocach | poleca prawdziwe polskie żytnie wódki, starki etc. | **Likiery** najdelikatniejsze, równorzędne z pierwszemi markami franc.
Najczyściejszy, bezwonny, niedościgniony na punkcie jakości i czystości **Spirytus** Wysyłka pocztą w skrzynkach 5 kg. lub blaszankach.
(80)

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.